

Wojciech Nachiło

część III z III

Sygnatura notacji: **N0089**

Data urodzenia: **13.01.1965 r.**

Data nagrania: **22.02.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/ rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 53 min, część III: 44 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: Jeszcze chciałbym zapytać o współpracę ze środowiskami i tutaj pan też troszeczkę już o tym powiedział, jeżeli chodzi o parafię świętego Stanisława Kostki i postać samego księdza Jerzego Popiełuszki. Jest informacja, że uczestniczył pan w ślubie Wojciecha Gniadzika. I jakby pan mógł wrócić wspomnieniami zarówno do tej uroczystości, jak i w ogóle szerzej do współpracy i z parafią, i z księdzem Jerzym.

Wojciech Nachiło: My byliśmy oczywiście aktywnymi uczestnikami comiesięcznych mszy za ojczyznę, ale osobiście księdza Jerzego nie znaliśmy. Dopiero w momencie, kiedy ja w imieniu właśnie tego swojego przyjaciela, Wojtka Gniadzika, który miał brać ślub, zwróciłem się do księdza Jerzego z prośbą o to, żeby on udzielił tego ślubu, wtedy po raz pierwszy miałem z nim osobisty kontakt.

Artur Kłus: Jaki to był czas?

Wojciech Nachiło: To był 1984 rok, pół roku przed śmiercią księdza Jerzego. Miałem takie wrażenie przemożne, że po pierwsze ksiądz Jerzy był bardzo zabiegany, bardzo pochłonięty różnymi sprawami, nie było mu łatwo wziąć na siebie takiego zobowiązania, że tego ślubu udzieli, i tutaj ja niestety w jakiś sposób w taką polemikę się wdałem, czy też pozwoliłem sobie na takie ostrzejsze słowa w stosunku do księdza Jerzego, bo po prostu powiedziałem, że ten kolega, któremu bardzo na tym zależy, żeby to właśnie ksiądz Jerzy udzielił tego ślubu, jest bardzo zaangażowany, jest aktywny, daje dużo bardzo z siebie i ma prawo oczekiwać, że ksiądz się jednak zdecyduje na to. I wtedy, po tej

takiej mojej bardziej emocjonalnej wypowiedzi, miałem wrażenie, że to przemówiło, i ksiądz Jerzy powiedział, że na sto procent, jeżeli tylko tam się nic złego nie wydarzy, to tego ślubu udzieli. Ślub w ogóle był bardzo, bardzo taki wyjątkowy, bardzo ciepły. Ksiądz Jerzy bardzo tak osobiście też podeszedł do tego ślubu. Natomiast później oczywiście uczestniczyliśmy w służbie porządkowej w momencie, kiedy doszła informacja o porwaniu księdza Jerzego, a później śmierci, tak że też dużo czasu spędzaliśmy tam na terenie parafii i też niektórych ludzi poznaliśmy tam, którzy później zasilili nasze szeregi. Tam też pozyskaliśmy czy też poznaliśmy się z takimi osobami, które później do końca z nami były.

Artur Kłus: Chciałbym teraz zapytać, bo już troszkę mówiliśmy o tych represjach, ale też jakbyśmy mogli tym razem skupić się na panu. Jakie pan czuł obawy, kiedy zaczęły się jakieś takie... Kiedy pan poczuł, że tak powiem, na własnej skórze, że to jest działalność niebezpieczna, no i później, jeżeli moglibyśmy przejść już do wydarzenia z 29 kwietnia 1987 roku.

Wojciech Nachiło: W zasadzie takie poczucie, że uczestniczymy w czymś niebezpiecznym, towarzyszyło mi w zasadzie od samego początku, dlatego że niejednokrotnie podczas czy demonstracji, czy jakichś przesłuchań zdarzało mi się solidnie oberwać od milicji czy Służby Bezpieczeństwa. Tak że jakby świadomość tego, że uczestniczymy w czymś dość niebezpiecznym, to mi towarzyszyła... Że to nie jest jakaś zabawa. Tak. To w zasadzie od samego początku nam towarzyszyło. Tego się nie da porównać z niczym innym, bo jakby ten stopień nagromadzenia adrenaliny, który wówczas nam towarzyszył, bo każda akcja to był stres, to była obawa, to były ucieczki różne, to były też sytuacje, w których komuś się nie udało, wpadł, siedział w więzieniu, jacyś rozpaczający rodzice, ukrywający się koledzy. Tak że to było czymś takim bardzo nam silnie towarzyszącym. Tak że jakby nie działaliśmy w poczuciu, że to jest wspaniała przygoda, która się tylko może dobrze skończyć, bo to było bardzo blisko nas, te właśnie dramaty, o których wcześniej mówiłem, te aresztowania, te pobicia. To jest coś, co nam nieustannie towarzyszyło, bo taka też była wówczas sytuacja, takie były nastroje. My też podczas tych manifestacji raczej staraliśmy się być aktywni, tak że niejednokrotnie udawało nam się dostać łanie podczas tych manifestacji. Natomiast jeśli chodzi o moje zatrzymanie, to rzeczywiście tutaj doszło do tego zatrzymania w momencie, kiedy też przygotowywaliśmy się do rozpropagowania uroczystości, które już się zbliżały, uroczystości związanych z 1 maja i 3 maja. I ja wtedy byłem umówiony z...

Artur Kłus: 1987 roku, tak?

Wojciech Nachiło: Tak. Byłem umówiony z kolegą właśnie z podziemia, z Krzyskiem Wolfem, który też był bardzo aktywny w MRKS-ie i też bardzo ściśle współpracował z Andrzejem Fedorowiczem. I podczas tego... Już ja nie pamiętam czy to ja jemu przekazałem ulotki, czy on mnie przekazał ulotki, ale w każdym razie zostałem zatrzymany na ulicy, zdjęty w zasadzie, bez możliwości zareagowania w jakikolwiek sposób, bo tam od tyłu podeszło do mnie dwóch ubeków i mnie od razu do samochodu włożyli, no i zostałem zawieziony na przeszukanie swojego domu, tam niestety... już myślałem, że tam się to uda, bo mieliśmy ten nadajnik radiowy schowany tak banalnie, ale za drzwiami, i przez długi czas prowadzenia tej rewizji znajdowali ubecy jakieś tam pomniejsze rzeczy, jakieś ulotki, jakieś gazetki, ale tego nadajnika nie znaleźli i dopiero w ostatnim momencie, już w zasadzie tam na pięć minut przed końcem tego przeszukania, któryś tam zauważył, że za drzwiami w kuchni stoi ten nadajnik. No i cóż, zostałem przewieziony na komendę na ulicy Cyryla [i Metodego] i tam w ramach kolegium zostałem skazany. Ale wcześniej się okazało,

że również mojego brata wtedy aresztowano, aresztowano też Andrzeja Fedorowicza. No i po tym, jak ja wyszedłem, to pierwsze kroki skierowałem do tego naszego kumpla z podziemia, tego ciecica, czyli dozorca w moim bloku, no i okazało się, że tam u niego też trwa rewizja, i ten ubek mnie powitał, że „no szybko pan, panie Wojciechu, wraca do swoich zadań”. A też jak gdyby się natknąłem na ten kocioł. Natomiast jego chyba nie aresztowano, tylko tam mieliśmy ciemnię, tam przygotowywaliśmy diapozytywy, no to wszystko też tam im się udało odkryć, ale w jaki sposób oni na niego trafili, to też mi trudno jest powiedzieć.

Artur Kłus: Czy tutaj też na to zatrzymanie miały wpływ meldunki TW „Karola”?

Wojciech Nachito: Nie. To ja oglądałem swoją teczkę i tam się zetknąłem tylko z jedną postacią TW „Karol”, którego do tej pory jak gdyby nie mam rozszyfrowanego. Zwracałem się do IPN-u z prośbą o udostępnienie danych tej osoby, ale mi odmówiono. To było tam na początku lat 2000, zdaje się. I nawet, mówiąc szczerze, nie bardzo mam jakieś podejrzenia, kto to może być, chociaż pamiętam, że jakby jakieś informacje na mój temat przekazywał, czyli jak gdyby musiałem też być jakoś tam z nim zakolegowany, bo on powtarzał to, co ja mu tam odpowiadałem. Też wtedy się już zrodziła, będąc studentem na uczelni. Rzeczywiście na uczelni... Też już nie pamiętam, skąd poznałem takie środowisko, które jest określone jako pierwszy podziemny zarząd NZS-u UW, ale wśród tych członków tego podziemnego zarządu NZS-u UW był między innymi Janek Szczerba, Paweł Porucznik, Witek Przetocki i Tomasz Ziemiński, i ja dołączyłem do tego składu... a i Wojtek Świdnicki, który się później okazał być tajnym pracownikiem Służby Bezpieczeństwa, odkrytym długo po 1989 roku, TW „Mikołaj”, został odkryty przez Piotra Woyciechowskiego. No i też w tym podziemnym zarządzie NZS-u UW był ten Wojtek Świdnicki, przy czym wówczas jeszcze nie był tajnym współpracownikiem, bo został zwerbowany później, jak wynika z tych odnalezionych przez Piotra Woyciechowskiego dokumentów. I tam rozpocząłem swoją działalność podziemną w ramach NZS-u. Wydawaliśmy wówczas pismo „MIŚ”, „Międzyuczelniany Informator Środowiskowy”, który założył mój brat, Tomek Ziemiński właśnie i Darek Węgliński z politechniki. I wtedy wokół tego pisma też jakby powstało pewne środowisko, pewna grupa, część z tych osób to byli moi koledzy z socjologii, których udało mi się przekonać do działalności opozycyjnej, część z Wydziału Prawa właśnie. – Ale co studiował? – Socjologię. A z kolei wówczas istniało inne środowisko na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, bardzo prężne, skupione wokół pisma „Kurier Akademicki”, i to byli głównie ludzie z Wydziału Historii, między innymi obecny nasz minister spraw wewnętrznych, Mariusz Kamiński, Marek Gesel, Piotrek Ciompa, Andrzej Anusz, i to była stosunkowo młodsza ekipa, ale bardziej taka zdecydowana, bardziej przebojowa, bardziej nastawiona na działalność taką półlegalną, czyli poprzez współpracę z samorządem, poprzez organizowanie tych kadrówek, to właśnie z tego środowiska wyszły te pomysły kadrówek, takich demonstracji spontanicznych. No i zaczęło dochodzić do takich sporów, może nie sporów, a rywalizacji pomiędzy tymi dwoma środowiskami, dlatego że to środowisko tego pierwszego podziemnego NZS-u było określane jako takie bardzo mocno skostniałe, stetryczałe, wręcz stetryczałe, wydające tylko jakieś kwity wspólnie z MRKS-em no i takie niedzisiejsze, nieodpowiadające na te wyzwania czasów obecnych, a wtedy rzeczywiście na uniwersytecie dawało się odczuć absolutnie zmianę takiego nastawienia. Jeszcze chyba w 1986 roku, podczas obchodów 8 marca, bo to jest rocznica wydarzeń marcowych, jeszcze w 1986 roku my właśnie między innymi z częścią tego środowiska zarządu starego, z Jankiem Szczerbą, ja, zrobiliśmy gadatę podczas tego wiecu, jeszcze taką wywiesiliśmy gadatę podczas tego wiecu upamiętniającego wydarzenia marcowe, ale jeszcze to było silnie takie osadzone w tym okresie... jakby w takiej poetyce podziemnej, a w następnym roku

już były oficjalne wystąpienia... Bo jeszcze w 1986 roku nie było tego przełomu, takiego, który pozwalałby komuś zabrać głos publicznie, że była jednak atmosfera... Ale w przeciągu roku to się zmieniło, zaczęły być organizowane happeningi na uniwersytecie, takie ośmieszające władzę, a jednocześnie te dwa środowiska, takie kluczowe wtedy na UW też troszkę ze sobą rywalizowały, ale w przyjaznej atmosferze, nawet doszło do meczu piłkarskiego, który tam pomiędzy środowiskiem „MIŚ-a” a „Kuriera Akademickiego” się odbył. No ale zgodnie z tą logiką dziejów, ci młodzi, bardziej przebojowi, bardziej zdecydowani, spowodowali, że ten stary zarząd NZS-u się jakby rozwiązał i do tego nowego zarządu podziemnego NZS-u UW wszedł tylko Tomek Ziemiński ze starego zarządu, ja również, i pozostałe osoby, to były te nowe osoby z wydziału historii, właśnie Mariusz Kamiński, Piotrek Ciompa, Marek Gesel, Andrzej Papierz. No i cóż, wówczas się rozpoczęło bardzo dużo różnego rodzaju akcji, happeningów, jawnego kolportażu wydawnictw na uniwersytecie, no i później strajk w 1988 roku, taki bardzo widowiskowy, bardzo spektakularny, później następne strajki w Hucie w Krakowie. Mogę powiedzieć, że to była taka wyjątkowa atmosfera, bardzo ściśle, bym powiedział, obecny taki rodzaj więzi pokoleniowej, chociaż tam oczywiście też doszło do bardzo silnego sporu pomiędzy osobami, które były określane jako radykałowie, a grupą, która dążyła do jak najszybszego zakończenia strajku. No i tutaj też się tak śmiesznie składa, że niekoniecznie się te podziały utrwały na przestrzeni lat, bo w tej grupie spolegliwie nastawionych, czyli takich dążących do jak najszybszego wygaszenia strajku, był Paweł Lisicki, obecny redaktor naczelny „Do Rzeczy”, był właśnie Andrzej Anusz, a po tej stronie radykalnej był Mariusz Kamiński właśnie, był Piotrek Ciompa... Musiałbym sobie też przypomnieć. W każdym razie... To osoby, które w tej chwili są publiczne.

Artur Kłus: ...z osobami, które nie należały do tej opozycji antykomunistycznej?

Wojciech Nachiło: No tak, w okresie tych strajków to oczywiście byliśmy w bliskim kontakcie z Jackiem Kuroniem, z takimi osobami, które nadawały ton ówczesnej opozycji, bo byliśmy bardzo takim wyrazistym środowiskiem, bardzo zauważalnym. Wtedy dochodziło do różnych ciekawych spotkań, było spotkanie z Lechem Wałęsą, jedno z pierwszych publicznych, na uniwersytecie wówczas. Natomiast jeśli chodzi o te organizacje, to oczywiście blisko też właśnie współpracowaliśmy i z MRKS-em, i z tymi... to były takie, powiedzmy, mikrośrodowiska skupione wokół jakichś tytułów prasowych, „Tygodnik Mazowsze”, „KOS”. Tak że tak. Natomiast co do zasady, to też jakby pozostaliśmy na swój sposób wierni temu, od czego zaczynaliśmy. Czyli do końca działalności, do momentu, kiedy komuna nie upadła, zajmowaliśmy się tymi rzeczami, które były takie wykonawcze bardzo, czyli rozrzucaniem ulotek, organizowaniem demonstracji i nagłośnienia. Tak że tak. I to właściwie też było widoczne do wyborów czerwcowych. W 1989 też brałście udział w jakichś akcjach... Tak, oczywiście. Nasi koledzy też w tym Komitecie Obywatelskim bardzo byli aktywni, i drukowali, i rozwozili, i kolportowali, tak że do 1989 roku jak najbardziej. Później część z nas też się zaangażowała... Niektórzy do tej pory też służą dobru publicznemu, ale część miała jakiś krótki epizod w takiej pracy państwowej. Ja po 1989 roku poszedłem do kancelarii prezydenta Wałęsy, później do Biura Bezpieczeństwa Narodowego, współpracowałem z Lechem Kaczyńskim, później z kolei, w 1992 roku, do Wydziału Studiów, do tego zespołu, który przeprowadzał lustracje. Później przez jakiś jeszcze czas byłem aktywny w tych instytucjach publicznych, w Generalnym Inspektoracie Celnym, później w Telewizji Polskiej. a od pewnego czasu, już dość dawna, odszedłem z tej służby publicznej i prowadzę własne przedsiębiorstwo. ...oczywiście bardzo podziękować tym wszystkim, którzy wspólnie byli zaangażowani. Jakkolwiek większość z nich w moim odczuciu pozostała wierna tym ideałom, to również są tacy, którzy według mnie zbłądzili, przeszli na drugą stronę. No ale tak być może musi być zawsze. Natomiast na pewno

dużą satysfakcję odczuwam z tego, że większość nas w dalszym ciągu uważa, że to wszystko, czym wówczas się zajmowaliśmy, to się dobrze przysłużyło Polsce i w dalszym ciągu też patrzy na Polskę jako taki punkt odniesienia w swoich działaniach, ambicjach i aktywnościach. Tak że to jest na pewno duża satysfakcja, bo wielu z nas nie poprzestało na tej aktywności, która wówczas też z racji wieku była jakoś tam może bardziej naturalna. Natomiast właśnie z dużą satysfakcją mogę powiedzieć, że w dalszym ciągu stanowimy w dużej części takie zgrane, dobrze się rozumiejące środowisko, które może na sobie nawzajem polegać.

Artur Kłus: Tak jeszcze w ramach takiego zakończenia też chciałbym zapytać, jakby pan mógł powiedzieć, z czego wynikała pewna taka trwałość i ciągłość grupy „Waldeczków”? Że oni byli od 1982 do 1989 roku... aktywnie cały czas ta grupa działała? Z czego to mogło wynikać?

Wojciech Nachiło: Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie, ale... Na przykładzie też innych grup. Bo takiej trwałości to jest... to wiele grup by nie przetrwało. To znaczy na pewno w dużej mierze jest to zasługą tego, że byliśmy jednak w podobnym wieku, że pielęgnowaliśmy te nasze przyjaźnie, że staraliśmy się być sobie też oddani. Często też... Takie miłe odczucie, że jak sobie uświadamiam, że wielu z tych ludzi, którzy się teraz bardzo ze sobą przyjaźnią, to się tak naprawdę poznali w podziemiu, w naszej grupie, i gdyby nie ta ich aktywność, to nigdy by się nie poznali, nie mieliby takiej szansy, a pomimo że było to na swój sposób przypadkowe, to jednak te ich czy nasze przyjaźnie są trwałe. Myślę, że tak, my się po prostu też dobrze ze sobą czuliśmy. Zdarzało nam się często wspólnie gdzieś wyjeżdżać, wspólnie też uczestniczyliśmy w takich momentach bardzo istotnych w kraju, jak katastrofa smoleńska, później marsze smoleńskie, wcześniej śmierć papieża, to były zawsze takie momenty, które nas na nowo zbierały. Myślę, że tak, że to wynika z tego, że po prostu zadawaliśmy sobie ten wysiłek, żeby tego nie utracić, żeby to w jakiś sposób pielęgnować, żeby się spotykać, czasami częściej, czasami rzadziej, ale jednak na swój sposób regularnie. Więc w większości pozostajemy ze sobą w dobrych relacjach, takich kumpelskich. Część kolegów pracuje ze mną razem, w mojej firmie. Tak że tak, myślę, że tak.

Artur Kłus: Przez cały ten okres tych kilku lat działał pan gdzieś wspólnie z bratem. To znaczy ten brat był również obecny przy tej działalności opozycyjnej. Jakby pan jeszcze krótko opowiedział o takiej relacji z bratem.

Wojciech Nachiło: Miałem zawsze bardzo bliskie i bardzo dobre relacje z bratem i mam je w dalszym ciągu, pomimo tego że on od długiego czasu mieszka poza granicami Polski, ale się doskonale rozumiemy, myślimy bardzo podobnie o wszystkich takich istotnych tematach. Jest w dalszym ciągu mój brat pochłonięty też sprawą naszego kraju, sprawami naszego kraju, jest też na bieżąco bardzo.

Artur Kłus: Jak pan wraca pamięcią do sprzed 1989 roku, to ta wasza relacja i ta współpraca, jak to wyglądało?

Wojciech Nachiło: Zawsze była bardzo bliska, chociaż ja byłem niby młodszy od brata.

Artur Kłus: Jaka jest różnica wieku?

Wojciech Nachiło: Cztery lata. Ale do końca w zasadzie bardzo blisko ze sobą współpracowaliśmy, on później był dziennikarzem w takiej gazecie, która była taką efemeryczną, „Nowy świat” się nazywała, Piotr Wierzbicki ją założył. Później był korespondentem PAP-u w Strasburgu. Mieszka do tej pory w Strasburgu, teraz już się pomału zbiera do tego, żeby wrócić do Polski. Ma trójkę dzieci, dwójka z tych dzieci już wróciła do Polski, tak że tam jakby polskość jest bardzo silnie obecna. Natomiast jeśli chodzi o moje relacje z bratem, to zawsze były bardzo dobre i tak jakby się uzupełnialiśmy, często sobie żartowaliśmy, że ja mimo tego, że młodszy, to w jakiejś mierze jestem jego starszym bratem, on z kolei był zawsze niezwykle pomysłowy. Myślę, że bardzo wielką przyjaźnią się obdarzaliśmy na całym tym etapie i zawsze bardzo blisko ze sobą byliśmy. Nigdy nie dochodziło między nami do jakichś takich sporów czy różnicy zdań poważniejszej. No i knuliśmy do końca razem. Nie pamiętam, czy to było poruszone podczas rozmowy, to może warto by było do tego troszkę wrócić.

Artur Kłus: Jakby pan opowiedział, dlaczego starszy brat, który już był w opozycji, to nie on przejął tutaj kierownictwo nad grupami, a pan.

Wojciech Nachiło: Jakby to można było też wyjaśnić. Ja myślę, że to wynikało z tego, że mój brat w większym stopniu jest indywidualistą, jest trochę inaczej skonstruowany. Ja z jakichś tam względów zawsze, nie wiem, czy w harcerstwie, czy na podwórku niechcący albo nie uświadamiając sobie tego nawet do końca, jakoś aspirowałem do organizowania ludzi. Natomiast mój brat jest w większym stopniu takim samotnym wilkiem, ale też jakby nieuchylającym się, broń Boże, bo ma też bardzo dużą siłę oddziaływania i on bardzo wielu z tych naszych wspólnych koleżanek i kolegów... to są jakby pozyskania mojego brata. Tak że to nie jest tak, że do końca on jest taki indywidualny, ale może miał... dokładnie nawet nie wiem, z czego to wynikało. Tak się naturalnie złożyło. Ale też nie było na tym tle nigdy między nami nieporozumienia. Ja zawsze bardzo się też liczyłem ze zdaniem swojego brata i nie spierałem się na ten temat, kto tam ma dowodzić. Tak że raczej to bardziej zawsze odczuwaliśmy jako pewnego rodzaju powinność, obowiązek, a nie jakiś rodzaj wyróżnienia czy awansu.

Artur Kłus: I na koniec, jakby pan mógł opowiedzieć o tym przejściu od 1989 roku i, powiedzmy, pierwszych kilku lat III Rzeczypospolitej, to znaczy tej działalności antykomunistycznej, opowiedzieć troszeczkę o tym, jak pan się znalazł w później strukturach odbudowy, że tak powiem, nowego państwa. Pan wspominał chyba o BBN-ie i o komisji Piotra Woyciechowskiego w ramach rządu Jana Olszewskiego. Jakby pan jeszcze mógł tak nawiązać o tych pierwszych latach, jak to wyglądało z pana perspektywy i pana pracy?

Wojciech Nachiło: Ja tak bezpośrednio po 1989 roku na kilka miesięcy się udałem na emigrację do Holandii, jakoś tak, żeby, powiedzmy, odreagować te doświadczenia, z takim poczuciem, że wszystko, o co walczyłem, zostało osiągnięte. Później, po tych kilku miesiącach pobytu za granicą, wróciłem i okazało się, że nie jest tak pięknie, nie jest tak różowo. Okazało się, że w dalszym ciągu mamy coś do zrobienia. Spotkaliśmy się dużą grupą właśnie no ówczynie młodych ludzi jeszcze i bardzo aktywnie włączyliśmy się, i to chcę podkreślić, zarówno wyborcy Mazowieckiego, jak

i Wałęsy, w sprzeciwie wobec kandydatury Tymińskiego. I braliśmy udział w tych jego wiecach wyborczych, starając się je zakłócać swoim skandowaniem, dlatego że uznawaliśmy, że niesie to ogromne zagrożenie, taka osoba znikąd, więc to nas na nowo połączyło, taka potrzeba opowiadania się aktywnie po stronie, która uważamy, że jest tutaj właściwa. I właśnie to podkreślam, że to zarówno wyborcy Mazowieckiego, jak i wyborcy Wałęsy z pierwszej tury zaangażowali się tak aktywnie w to odsuwanie niebezpieczeństwa zdobycia prezydentury przez Stana Tymińskiego. I to też było trochę dziełem przypadku, kilku naszych kolegów, ktoś, już nie pamiętam, kto, zaproponował nam pracę w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. To chyba Piotrek Skwieciński, o ile mnie pamięć nie myli, też który tam był bardzo aktywny w NZS-ie i się znaliśmy z podziemia, z uniwersytetu, z NZS-u. Piotrek Wojciechowski to był mój kolega z Grup, który był wówczas bliskim współpracownikiem Jana Olszewskiego i Antoniego Macierewicza i też on dostał to zadanie przeprowadzenia lustracji. Tam wówczas nastąpiło takie zerwanie relacji pomiędzy braćmi Kaczyńskimi a Lechem Wałęsą i ja wówczas też odszedłem z kancelarii prezydenta i znalazłem się w strukturach tego Wydziału Studiów, który przygotowywał lustrację. Za każdym razem była nas grupa znajomych, przyjaciół z podziemia właśnie, która wzajemnie się rozumiała, wspierała i wyznawała podobne wartości. Natomiast to też było tak, że to byli trochę ludzie z różnych środowisk, bo tam zarówno właśnie Janek Szczerba z tego pierwszego NZS-u, z którym byłem w Wydziale Studiów, jak i właśnie Mariusz Kamiński, z którym też w BBN-ie wspólnie zaczynaliśmy. Tak że to z różnych środowisk, niemniej zawsze my mieliśmy takie poczucie, że wspólne korzenie nas łączą, i mieliśmy do siebie zaufanie, i wyznawaliśmy podobne wartości.